

TYGODNIK ZIEMI SANOCKIEJ

Prenumerata z przesyłką wynosi:

rocznie 8 kor.
kwartalnie 2 „

Numer pojedynczy 20 hal.

do nabycia w Sanoku — w „Kramie”
T. S. L., w księgarni K. Pollaka, i w
traficie Saffra.

Wychodzi w każdą sobotę wieczorem.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Kasa Zaliczkowa
w Sanoku (ul. Jagiellońska l. 55.) i Redakcja w Księgarni.

REDAGUJE KOMITET.

Listy adresować należy do Redakcyi.

Ceny ogłoszeń:

za wiersz 1-szaltowy — lub jego
miejsce — drugiemu drukem (peti-
tem) 10 hal. w rubryce „Nadzwyczajne”
20 hal. od wiersza.

Nakładów się nie zwrotno.

Z pobytu biskupa.

Wielkie święto święciła parafia sanocka w ubiegłym tygodniu.

Oto gościła wśród siebie zastępcę rządcy dyecezyi przemyskiej ks. Karola Fischera, biskupa sufragana, który z ramienia J. E. ks. biskupa Pelczara dokonać miał wizytacyi kanonicznej.

Z reguły powinny wizytacje kanoniczne odbywać się co 3 lata, ponieważ jednak dyecezye są bardzo rozległe, a prace w samej siedzibie biskupiej zabierają biskupowi i jego zastępcy bardzo wiele czasu, przeto wizytacje kanoniczne parafii należą do rzadkości. Po raz ostatni odbyła się w Sanoku wizytacja w roku 1897., a odprawił ją s. p. ks. biskup Glazer

Episkopat polski był zawsze chlubą narodu i śmiało rzec można, między polskimi książętami kościoła nie było nigdy takiego, któryby swymi czynami rzucił chociaż najmniejszy cień na blask imienia polskiego episkopatu.

Dzisiejsi jego przedstawiciele, to również chluba narodu, a nazwiska: Bilczewski, Pelczar, Fischer, Bandurski to synonimy najlepszych synów Ojczyzny.

Toteż na wieść o przyjeździe ks. biskupa Fischera zapanowała radość

w polskim społeczeństwie w Sanoku i wszyscy gotowali się z ochotą do serdecznego przyjęcia dostojnego gościa.

Przyjazd ks. Biskupa nastąpił wedle zapowiedzi w poniedziałek około godziny 4. po południu ze Strachociny. Przy bramie tryumfalnej zgromadzili się przedstawiciele Rady miejskiej z komisarzem rządowym p. Feliksem Giełą na czele, przedstawiciele wszystkich władz rządowych, korpus oficerski, delegacja polskiego Towarzystwa gimnastycznego Sokół w mundurach z prezesem Drem Gawłem i naczelnikiem M. Szajną na czele, delegacja duchowieństwa ob. gr. kat. dekanatu sanockiego, która stawiała się na specjalne polecenie biskupa przemyskiego J. E. Czechowicza, reprezentacja gminy izraelskiej z rabinem p. Dymem i prezesem kahału p. Drem Ramerem, szkoły ludowe i wydziały, wreszcie duchowieństwo ob. łac. pod przewodnictwem ks. kan. Matwijkiewicza, oraz procesye z obu kościołów i z cerkwi.

Dostojnego gościa powitał burmistrz p. Gieła następującymi słowy:

„Reprezentacja miasta przez usta moje wita Waszą Biskupią Mość w murach naszego starożytnego grodu. Pomni tradycyi naszych ojców, jako wierni synowie Kościoła składamy hołd i podziękowanie Waszej Biskupiej Mości, że w tych ciężkich czasach dla ko-

ścioła i narodu naszego raczył przybyć, aby dodać nam otuchy do dalszej pracy dla dobra Wiary i naszej Ojczyzny. Ten stary gród, który ma 1000 letnią historię za sobą, który gościł w swych murach głowy koronowane i wielu mężów zasłużonych dla kościoła i narodu naszego, który był kolebką sławnego humanisty Grzegorza z Sanoka, późniejszego arcybiskupa lwowskiego, składa Waszej Biskupiej Mości życzenia, aby Wasza praca i trudy jak najpiękniejsze wydały owoce dla powiatu i miasta”.

Ksiądz biskup podziękował w serdecznych słowach za powitanie i w towarzystwie burmistrza Gieły i komisarza Pienązkiewicza udał się ku zgromadzonemu przy bramie. Tu przedstawił burmistrz członków Rady miejskiej, reprezentację Sokola, do której ksiądz Biskup wyraził swą radość z tego, że wita go polskie, wyłącznie narodowe Towarzystwo, wreszcie reprezentację izraelskiej gminy wyznaniowej.

Na powitanie wygłoszone przez prezesa kahału Dra Ramera odpowiedział ks. Biskup bardzo uprzejmie, zachęcając żydów do zgodnego pożycia z nami i prosząc, by obecni reprezentanci wpływali swą powagą na utrzymanie stałego pokoju między żyjącą od wieków na tej samej ziemi ludnością

Ludwik Glatman.

Kościuszkę w Sosnowicy.

Obrazek historyczny.

— Był ranek słoneczny, niedzielny 21. maja 1775 r.

Przed ganek sosnowickiego dworu wstąpiła się olbrzymia, pomarańczowo-czarna karoca na rzemiennych pasach, w czwórce czarnych rumaków zaprzężona. Wysiadł z niej rumiany, wygolony starzec w francuskim stroju przy szpadzie, a błyszczące z dala ordery i suto złote galony na granatowym fraku i trójkątnym kapeluszu świadczyły, że to wysoki dygnitarz Rzplitej.

Był to wojewoda smoleński, pisarz pol. litewski, p. Józef Sosnowski, który właśnie co ze sumy wrócił do domu z parafialnego kościoła w Wisznicach. Podał rękę żonie, przybranej w perukę i robrony i poprowadził ją do komnat rozległego dworzyszczka.

Za niemi wyskoczyły na werandę — jak dwie sarenki — dwie panny Sosnowskie, u-

roczą blondynka Ludka, córka wojewody, i jej ładniutka kuzynka Teczka Sosnowska. W tyle zaś wygramoliła się na ostatku z karocy zasapana pannica o czerwonej, pyzatej twarzy, w dziwnym stroju o krzyczących barwach. Ta ostatnia, daleka krewna i panna respektowa wojewodziny, Karolina Zenowiczówna, wydostawszy się na ostatni schód werandy, zawołała zdyszana:

— A! — wiecie, że ten p. Tadeusz, to bardzo „comme il faut”, szarmancki kawaler. Bardzo się cieszę, że go bliżej poznamy. Gdyśmy wyszły z kościoła i gdy się już z nami przywitał, słyszałam, jak go p. wojewoda prosił dziś do Sosnowicy*) na obiad. Będziemy więc miały gościa nie lada!

— A my tu będziemy miały w zamian wzdychań bez liku — wtrąciła Teczka — bo waćpanna zechcesz go zaraz zaprządz do swego rydwanu...

— Trzpiotka z ciebie! — przerwała jej Zenowiczówna. Że się podobał, to niedziwota,

bo przy tych naszych nudnych kontuszach i sumiastym wasami rozmaitych Boćków, Sopoćków i Borejzów, z których każdy wygląda, jak worek maki przepasany powrosem, jeżeli się raz zjawi tak elegancki gładysz, jak pan Kościuszkę...

— ...To się go nie omieszka urokiem swych wdzięków w słodkie pęta miłości ujarzmić — dokończyła złośliwie Teczka. — Coż ty na to Ludko i czemuś taka zamysłona?

— Że pan Kościuszkę ma maniery gładkie i pańskie — rzekła poważnie panna Ludwika Sosnowska — to bardzo naturalne, ale toby było nie wszystko. Trzeba wam wiedzieć, że to młodzian ogromnie wykształcony, a przytem człowiek wielkich cnót obywatelskich. Skończywszy przed sześciu laty szkołę kadecą z emencyją, został od razu kapitanem Jego krol. Mci. Po roku jednak służby wyjechał za granicę dla dalszego kształcenia się i właśnie co powraca z Paryża.

(C. d. n.).

*) Przy samej granicy litewskiej w ziemi Chełmskiej posiadłości wojewody.

Po przedstawieniu księdzu Biskupowi przez p. komisarza starostwa Pieniążkiewicza reprezentantów władz rządowych i wojskowości, powitało gościa zebrane duchowieństwo obu obrządków, poczem w procesyi ruszono do kościoła parafialnego.

W chwili, gdy ks. Biskup wchodził do kościoła, powitały Go dźwięki liturgicznego hymnu „Ecce sacerdos magnus“ odśpiewanego znakomicie przez chór sokoli pod batutą p. Budweila. Na powitanie wygłoszone u stóp ołtarza przez ks. kanonika Matwijkiewicza, odpowiedział ks. Biskup z ambony, zaznaczając swą radość z tego, że danem mu było przybyć w charakterze biskupa do miasta, w którym rozpoczął swą kapłańską działalność w charakterze wikarego. W Sanoku otrzymał bowiem w roku 1868. jako wikary pierwszą posadę przy boku proboszcza ś. p. ks. Franciszka Czaszyńskiego.

Po przemówieniu i odprawieniu przepisanych modłów liturgicznych odwiedził ks. Biskup cerkiew, dla zaznaczenia, jak się wyraził, że pomiędzy nami a Rusinami, jako wyznawcami tej samej wiary katolickiej, powinna panować zawsze jedność i zgoda.

We wtorek i środę, oprócz licznych bardzo i ciężkich zajęć kościelnych zwiedzał ks. Biskup liczne sanockie instytucje, oraz składał wizyty naczelnikom władz i nielicznym osobom prywatnym, z którymi łączy go węzły dawnej znajomości.

I tak we wtorek po południu zwiedził szkołę ludową w Posadzie olchowskiej, fabrykę wagonów i maszyn, we środę przed południem gimnazjum, szkoły wydziałowe męską i żeńską, ochronkę, przyjął panie należące do Towarzystwa św. Wincentego à Paulo i do Sodalicyi Maryańskiej, które jawiły się dla złożenia hołdu pod przewodnictwem prezydentek pań Wilhelminy Szomkowej i Adamowej Pytłowej, zwiedził kaplicę więzienną, gdzie przemawiał serdecznie do zgromadzonych więźniów, oba cmentarze, gdzie modlił się na grobach dawnych proboszczów, wreszcie jubileuszową bursę gimnazjalną.

Witany zawsze bardzo serdecznie przemawiał wszędzie sięgając ziarna wiary i miłości, a swą prostotą, łagodnością i niezmienną dobrocią podbijał serca obecnych.

We czwartek celebrował ks. Biskup sumę pontyfikalną i procesję Bożego Ciała. Takiej uroczystości, tak wspólnie katolickiej manifestacji jeszcze nie było w Sanoku.

Podczas sumy śpiewał doskonały chór sokoli pod batutą p. Budweila mszę „Missa celebris“ Deca, osnutą na motywach staropolskiej pieśni św. Wojciecha „Boga Rodzico Dziewico“.

Po uroczystej procesyi, podczas której przepisane salwy oddawała honorowa kompania 45. p. p. pod dowództwem kapitana Sygnarskiego, odbył się u proboszcza ks. kanonika Matwijkiewicza obiad, w którym wzięli udział reprezentanci władz rządowych i autonomicznych, wojskowości i duchowieństwa obu obrządków.

Po południu zaszczycił ks. Biskup swą obecnością wiec katolicki, który odbywał się w sali Sokoła.

W piątek rano wyjechał ks. Biskup na wizytację parafii do Mrzygłoda, skąd powrócił późnym wieczorem.

W sobotę rano po zwiedzeniu szpitala powszechnego i odprawieniu mszy św. w kaplicy szpitalnej powrócił ks. Biskup do Przemyśla, żegnany nieoficyalnie przez szczupłe grono znajomych, przez przedstawicieli miasta pp. Giełę i Staruszkiewicza, prezydenta sądu p. Obertyńskiego, kierownika starostwa p. Pieniążkiewicza, inspektora Rottera i naczelnika stacyi Trzczińskiego, oraz księży proboszczów obu obrządków.

Pobyt dostojnego gościa pozostawił jak najmiłsze wrażenie.

Czuło się, że książę kościoła, apostoł miłości, otworzył serce swym wiernym, a oni mu swe serca oddali i sercem całym lgnęli do niego.

Za trudy i znoje, jakie poniósł czcigodny arcypasterz dla dobra naszego, dziękujemy w imieniu całego polskiego społeczeństwa sanockiego grodu staropolskiem „Bóg zapłać“.

Koncesye szynkarskie a Wydział krajowy.

Już raz w jednym z numerów naszego Tygodnika podnosiliśmy, że nadzieje, jakie ludność polska Galicji przywiązywała do zniesienia propinacyi, okazały się złudne i że mała tylko ilość osób katolickiego wyznania dostała koncesye szynkarskie, a i te zostaną im odjęte wprawdzie nie wprost, ale przez nakładanie nadmiernych podatków od wyszynku. Obecnie w sprawie tej zabrał głos poseł Witos, którego wywody, zgadzające się w zupełności ze stanowiskiem naszym, jakie w tej sprawie zajmowaliśmy, podajemy poniżej.

„Kiedy nieszczęsnej pamięci propinacya“, mówi poseł Witos, zakończyła swój wcale niezaszczytny żywot, meklamana radość zapanała w kraju wogóle, a w szczególności między tymi, którym dała się ona najwięcej we znaki, między właścicielami. Złudzone się nadzieje, że przecież da się pozbyć ze wsi demoralizatora, denuncyanta, pijawkę ssącą ostatnią kroplę krwi z suchotnika, zwałego się chłopem. Nadzieje te zostały jednak rychło rozwiane. Same rozdawnictwo koncesyi przez c. k. Namiestnictwo we Lwowie dokonane, okazywało duży procent koncesyi szynkarskich w rękach „katolickich“, ale to jest tajemnicą publiczną, że po kilka i kilkanaście koncesyi otrzymali katolicy tej miary jak hr. Tarnowski, Potocki, ks. Sanguszkowa, ekscelencya Jędrzejowicz i w. i., którzy nieomieszkali w tej chwili przemieścić swoich praw na ukochanych sojuszników. Od oka nadano pewną, drobną część tych koncesyi i chłopom, z czym się chwalało publicznie na wszystkie strony, nie wyłączając i trybuny sejmowej. Szczęśliwców tych jednak nie było wiele, bo ogromną większość podających się „panowie położenia“ komisarze starostwa, wyprowadzili na dziańków ogródek. Widocznie ci nie poznali się na rzeczy, za to też odpokutowali ciężko. A pokuta ta polegała na tem, że zachęcani obietnicami wielkorządców powiatowych, pobudowali kosztowne domy, najczęściej za pożyczone pieniądze, w których obecnie gniezdzą się i mieszkają sowy, a nieszczęsne ofiary chimery kacyków powiatowych jęczą pod ciężarem lichwiarskich długów, do których przez nich popechnięci zostali.

To jedni. A co z drugimi? Nieliczni szczęśliwcy, którym dane było przepłynąć pełne zdrady fale i dobić do upragnionego celu, stanęli rozczarowani widząc się zapędzonymi w kabałę. Rozczarowanie to przyniosło wezwanie płatnicze, przesłane przez „Biuro opłat szynkarskich Wydziału krajowego“, w którym jasno i wyraźnie stało na-

pisane, że podarunek krajowi złożony pod postacią opłat szynkarskich ma wynosić przynajmniej, tyle ile wynosi wartość wyszynkowanych trunków. I nie rzadko zdarza się, że opłatę szynkarską chłopu szynkarzowi w jakiejś wiosce wymierzono nieraz w pięciokrotnej wysokości, niż to opłacał szynkarz za czasów propinacyi. Zbyt również rzuca się w oczy nierówność opłat szynkarskich rozłożonych w różnych miejscowościach pomiędzy szynkarzy katolików i niekatolików, którą do tego stopnia posunęto, że często katolik jeden płaci więcej, niż kilku jego współzawodników niekatolików.

Posypały się liczne rekursy, zarobili suto adwokaci, za rekursami urgensy, również liczne jak pierwsze, bo nikt prawie nie został, ktoby się nie chwycił tej niepewnej wprawdzie, lecz ostatniej deski ratunku, bo wszyscy czuli się skrzywdzonymi.

Omylili się biedacy — jak to zwykłym śmiertelnikom zazwyczaj się zdarza. Tu bowiem ma głos komisyja apelacyjna, a właściwie wysoki Wydział krajowy.

Cóż jednak zrobiła owa wysoka Komisyja i jeszcze wyższy od niej Wydział krajowy.

Rekursy niezadowolone leżą już rok drugi, a Wydział krajowy ze stoickim spokojem, za pomocą egzekucyi sądowej ściga sobie przypisane należności, doprowadzając do kompletnej ruiny tysiące rodzin.

Ale na tem nie koniec. Zabrano się i do innych.

Bardzo wielu dowiedziawszy się o sumie na siebie nałożonej, tytułem opłaty szynkarskiej, tak się tem uradowało, że podziękowało za to dobrodziejstwo, zrzekając się koncesyi. I chociaż ciężko im przychodziło przeboleć pomiesione straty na owe rekonstrukcje lokali, ławy, szafy, szynkwasy, szklanki i t. p. sprzęty, to jednak byli kontentni, że się tej zmory pozbyli. Przerachowali się jednak i to grubo, bo Wydział krajowy był zupełnie innego zdania i egzekucję jak i przeciw pierwszym biedakom prowadził. To się zdarzyło tak pojedynczym osobom, jakoteż i Kołkom rolniczym, na które nałożono wysokie opłaty od sprzedaży wina i piwa, którego one wcale nie wykonywały.

Posypały się znowu liczne pisma i żale, piora adwokackie zaskrzypiały siarczyste, pieniądze chłopskie ciężko uzbierane przesyłały się do głębokich kieszeni. Przyszły interwencje poselskie, śwadectwa gminne i urzędów parafialnych, wazystko to jednak zdało się psu na budę, bo wysoki Wydział krajowy widzi tylko jedno: pieniędzy jak najwięcej.

I z oburzeniem to podnieść należy, bo to rzecz zgrozą przejmująca, że we wielu wypadkach ściągnięto zupełnie bezprawnie większe i mniejsze sumy, wcale się nie należące. I któż to czyni? Czym to najwyższa magistratura autonomiczna krajowa, której świętym obowiązkiem, bo ona na to istnieje, jest bronić interesów obywateli, a nie przyczyniać się rozmyślnie i bez przyczyny do ich materialnej ruiny. Bo proszę policzyć, ile kosztują rekursy same z przyczyn zupełnie uzasadnionych wnoszone, ile stampla do nich, ile egzekucye sądowe, zajęcia, oszacowanie realności itp. historie, gdy się zważy, że Wydział krajowy prowadzi dziesiątki tysięcy owych egzekucyi. To się da policzyć i zrobić zestawienie, ale kto zestawia owe cierpienia moralne, które są stokroć gorsze? Przysiąc należy lojalnie, że wysoki Wydział zdobył tu rekord procesinierzy.

I co to wszystko ma na celu. Jeden cel: to wyduszenie największej sumy pieniędzy, a Wydział krajowy, kieruje się tu widocznie zasadą wyznawaną przez jednego rzymskiego cesarza.

Jest jednak w tem cel inny, na dalszą metę obliczony, cel, do urzeczywistnienia którego kierujące duchy zdążają z żelazną konsekwencją, a celem tym jest odebranie chłopom resztek koncesyi, które jeszcze posiadają.

Względy polityczne nakazywały oddać pewną liczbę koncesyi szynkarskich i chłopom katolikom, więc zrobiono to, każąc uważać je za zdobycz niebywałą i pisać hymny pochwalne na cześć wielkich reformatorów, interes własny nakazywał zupełnie co innego, mianowicie pozostawienie swoich ludzi na tych placówkach i to też się dzieje. Pomyśl-

cię, czy to nie mistrzowskie pociągnięcie na szachownicy politycznej. Rzadko się przecie trafia, ażeby wilk był syty i owca została cała, a tu przecie tego dokonano.

Podjęzemia te nie są pozbawione podstawy, gdyż to szeroko jest wiadomem, że przedstawiciele wysokiej władzy skarżącym się na wysokość opłat szynkarzom chłopom dawali przyjacielską radę: „zrzecze się tej koncesyi, a łec lub Mojżesz N. da wam kilkaset koron odstępnego“.

To chyba dość wymowne.

Również wiadomem jest, że od chłopów żąda się lokalu szynkownego urządzanego na modłę europejską, a w przeciwnym razie odbiera się im konsens, gdy żyd szynkarz przemysł ten wykonuje często w zwykłej stajni.

Daleki jestem od wycieczek przeciw komukolwiek, ależ równa miarka powinna być zastosowana, a tu się jej trudno dopatrzeć.

Sprawę tę według mego zdania wielkiej domosłości społecznej zmuszony byłem poruszyć publicznie, gdyż inne środki zostały tu bez skutku wyczerpane. Obietnice poprawy tych nieznosnych stosunków dawane parokrotnie przez kierowników władzy autonomicznej i politycznej krajowej deputacyom, w których sam uczestniczyłem, okazały się zupełnie czczemi, a zio rozwieliło się jeszcze więcej. Poruszyłem w tej myśli, że przedstawiciele podwójnej władzy może narzeczcie przypatrzą się na tę sprawę innem oczyma, gdy ona zostanie postawiona przed forum publicznem, że przedstawiciele ludu zasiadający w Wydziale krajowym zrozumia, że oni powinni tam nie tylko ten lud reprezentować, ale też i jego interesów bronić. Boję się, by w tej sprawie nie mało zastosowania przyszłowie, że „nim słońce zejdzie, rosa oczy wyje“. A tej rosy jest tu morze całe, gdy ócz tak nie wiele. Nie nadarmo z kochanej Galicyi zrobiono jedną olbrzymią szynkownię, bo trzeźwych zostało niewiele.

Witos, poseł.

Z PROWINCYI.

Piszą nam z Załuża, co tem chętniej zamieszczamy, że to głos ludu.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Wielmożny Panie Redaktorze!

Jak Pan Wielm. z pisma osądzi, nie jestem ja uczony, ale że z pisma Waszego widzę zyczliwość dla polskiego chłopu, przeto myślę, że mnie wysłuchacie i do publicznej wiadomości podacie, ażeby świat cały wiedział, jak to w Załużu naszym dzieje się od czasu, jak to nowy ksiądz ruski nastał a ś.p. Nieboszczyka, niech mu Bóg grzechy odpuści, dobrego i uczciwego księdza proboszcza zabrakło. Jak może Panu Wielmożnemu wiadomo, bo to sanocka osoba, jest tu u nas w Załużu p. Zarembina, która trzyma sklep w chałupie dzierżawionej od jednego Rusina, co on jest w Ameryce, jako teraz wiele jest i naszych takich ludzi.

Teraz odbywało się tutaj polskie wesele tutejszej dziewczki Józefy Głowackiej z młodym porządnym budowniczym z Borysławia i że 14 weselnym ludzi chciało się zabawić przy naszej polskiej muzyce muzykantów liszniańskich, to p. Zarembina odstąpiła im sieni i dwa pokoje na tę zabawę weselną, która odbywała się bardzo spokojnie i grzecznie jak na porządnym ludzi przystało i takich co do szkoły chodzili i Boga chwalić umieją. Ale dyabeł wszędzie musi coś zepsuć i Bogu na przekór zrobić — tak i tym biednym weselnym ludzom się przytrafiło, bo wielka ciżba Rusinów z Załuża otoczyła dom i poczęła krzyczeć: „Lachy nie mająt sprawlaty wisia w ruskim domu“. Krewki pan młody tylko co nie porwał się do bójki, ale go powstrzymali starsi, widząc, na czemby się to skończyć mogło wobec takiej przewagi Rusi, pewnikiem podpitej i podjudzonej dobrze a tymczasem ktoś przytomniejszy dał znać o. k. żandarmeryi w Zagórze. I w tem było całe szczęście, bo kto wie, co byłoby się stało, żeby nie był się

zjawił szanowny nasz pan wachmistrz z asystencyą, bo jak weselni dla pozbicia się prostaków i natrętów okna i drzwi pozamykali, to Rusini drzwi wywalili i wpakowali się przemocą i grać i bawić się nie pozwolili, a nadto mokre szmaty umaczane w gnojówce do izby porzucali. To wszystko p. wachmistrz widział i spisał i do o. k. Sądu podał, ale któż wynagrodzi tym dwójga młodym przykrość wyrządzoną im na całe życie za to, że się urodzili wśród braci Rusinów? Ci bracia Rusini nie pomyśleli, jakby to było Rusinowi, gdyby sprawiał wesele w polskiej wsi i Polacy tak by mu zrobili, a przecie zrobić mogą i to tak, że i żandarm nie miałby co spisywać. A jakże nie czyni drugiemu, co tobie nie miło. Ale jabym się prawdziwie wstydził i nie chciałbym być Polakiem, jakbym miał myśleć, że Polska nasza ma takich głupich i podłych ludzi. Teraz Wam Bracia podałem do wiadomości to wesele załuskie i proszę, abyście się modlili, aby Pan Jezus, do którego wszyscy się modlimy, oświecił rozum ruski, zaczynając od plebani.

Kłaniam się P. R. Wielm.

Wieśniak.

KRONIKA.

Mianowania i przeniesienia. Minister sprawiedliwości zamianował sędziego powiatowego Augusta Bezuchę radcą sądu krajowego dla Sanoka i przeniosł radcę sądu krajowego Dr. Wł. Rubinsteiną ze Sanoka do Lwowa.

Rada szkolna krajowa nadała stałą posadę nauczycielowi tut. gimn. p. Janowi Gawlikowskiemu w gimnazjum IV. we Lwowie, zamianowała egzaminowanego zastępcę nauczyciela p. Ogonowskiego profesorem w Sanoku przeniosła prof. Franczuka ze Sanoka do Trembowli.

Wiec katolicki zwołany w dzień Bożego Ciała do sali Sokoła przez Związek katolicko-społeczny udał się znakomicie.

Pięknie ozdobiona salę Sokoła wypełnili po bizęgi przedstawiciele wszystkich stanów, a oklaskami, którym przerywali przemówienia, okazali, że zrozumieli konieczność zrzeszania się na gruncie katolickim.

Po zagajeniu wieceu przez prezesa Związku katolicko-społecznego p. Wilhelma Szomka, który powitał obecnego dostojnego gościa ks. biskupa Fischera, wybrano przez aklamację przewodniczącym wieceu p. Szomka, sekretarzem p. Dr. Gawła, poczem prof. Pytel wygłosił znakomity pod względem formy i treści referat na temat: „Konieczna obrona Katolików-Polaków w dzisiejszych czasach“.

Po referacie nastąpiła dyskusya, w której zabierali głos pp. Dr. Karol Zaleski i prof. Sikora, poczem na zakończenie przemówił ks. biskup Fischer, zachęcając obecnych do wspólnej pracy nad odrodzeniem Ojczyzny i udzielając tej pracy swego biskupiego błogosławieństwa.

Dalby Bóg, aby to wszystko, co usłyszeliśmy na wieceu, nie przebrzmiało bez echa.

Świetny Zarządzie miasta zlituj się nad naszymi płucami i każ skrapiać ulice miasta przynajmniej raz na dzień.

Zaledwie zrobiło się trochę cieplej, a już niemożliwem staje się chodzenie po ulicach i otwieranie okien z powodu tłumów kurzu. Wszak to po prostu wstyd, by w mieście takim jak Sanok nie zlewano ulic. Przecież trzeba konieczne różnić się czemś bodaj od Bukowska.

Wiosenny przegląd wojska. Dnia 31. maja b. r. odbył na błonach przegląd tut. załogi obrony krajowej brygady z Przemysła p. Strasser von Oppenheim.

Generał wyraził komendantowi sanockiej obrony krajowej podpułkownikowi Krahlekiowi wielkie zadowolenie z powodu znakomitej sprawności wojska, zwłaszcza w strzelaniu karabinami maszynowymi.

Dzień kwiatowy urządzony przez polskie Towarzystwo gimnastyczne Sokół na dochód

ukończenia budowy pomnika Tadeusza Kościuszki w Krakowie, odbędzie się w dniu 16. czerwca, zamiast dzisiaj.

Sokół zmuszonemu był przełożyć dzień kwiatowy na 16. czerwca z powodu uroczystej procesyi Bożego ciała, jaką dziś odprawiają OO. Franciszkanie.

Pierwsza ofiara Sanu. Z nadejściem skwarnych dni odczuwa się potrzebę kąpieli w Sanie.

W czasie takiej kąpieli w piątek dnia 7. b. m. jeden z wychowanków bursy ukraińskiej niejaki Jadłowski, uczeń VII. kl. gimn., podobno dobry pływak, puścił się na głęboką Sanu wzięwszy na siebie swego kolegę. Nie dopisały mu jednak siły i kiedy osłabł, inny z kolegów wyciągnął jego towarzysza z toni on zaś sanu w czasach licznych widzów utonął. Z obecnych nikt nie miał odwagi pośpieszyć mu na ratunek i dopiero po godzinie zawezwana policya wydobyła go z wody, lecz już nieżywego i żadne środki, zastosowane przez przybyłych lekarzy Dra Zaleskiego i Dra Krynickiego, nie mogły go już przyprowadzić do życia.

Ostatni czas, by Zarząd gminy zwłaszcza obecnie po przeprowadzonej regulacji Sanu, zbadał stan wody, wskazał miejsca, w których kąpiel byłaby dozwolona i zorganizował jakąś służbę ratunkową, jak to czynią inne miasta. Tego mieszkańcy Sanoka domagać się mają prawo od Zarządu miasta i tylko od niego.

Pożar cerkwi. W gminie Końskiem obok Mrzygłoda spaliła się w dniu 5. b. m. o godzinie 2. w nocy cerkiew drewniana z całym wewnętrznym urządzeniem do szcztu. Asekurowaną była tylko na 6000 K., jakkolwiek wartość jej wynosiła najmniej 50000 K.

Prośbę do Magistratu za naszym pośrednictwem wnoszą nasze gospodynie, by lód z miejskiej lodowni, tak jak to bywało dawniej, wydawano także i w mniejszych ilościach. Lód w czasie upałów staje się obecnie artykułem koniecznym dla każdego domu, lecz w większej ilości nie daje się przechowywać do dnia następnego. Dlatego też, jeśli Zarząd miasta chce, by lodownia miejska była dostępną dla wszystkich, a nie tylko dla samych rzeźników i szynkarzy, niech sprzedaje lód jak dawniej po 10 i 20 h., a nie w ilościach większych od 40 h. w zwyż.

Nieszczęśliwy redaktor. Kłęski wał się na redaktora Tygodnika ludowego jedna za drugą. Regularnie raz na tydzień co niedzielę zaczyna bywać bitym. Zamiast przez biskupa, został jeszcze przed wizytacją najpierw obierzynowany przez p. Nijkowskiego, ślusarza z fabryki wagonów, a następnie przez p. Chomiaka.

Kto wie, czy to nie najlepszy sposób na rabusia czei ludzkiej.

Ogród miejski pozostaje prawie bez żadnej opieki, ogrodzenia pomiszczone, chodniki zaniedbane, a obok nich i po całym ogrodzie pełno wydeptanych ścieżek, każdy przechodzi i skraca sobie drogę, gdzie mu się podoba. Tablica z zakazem wprowadzania psów do ogrodu umieszczona jest, zdaje się dla samych tylko psów, które czytać nie umieją, gdyż na chodnikach spotyka się je o każdej porze dnia. Ponadto wieczorami kręci się po ogrodzie cała masa podejrzanych indywiduów, a ślady po nich widnieją w miejscach nieco drzewami osłoniętych, gdzie trawa jest zupełnie wydeptana i wylezana.

„Pochód“ Szymanowskiego na pocztówkach. Twórca „Pochodu królewskiego“, Wacław Szymanowski, ofiarował bezinteresownie Towarzystwu Szkoły Ludowej wyłączność prawa reprodukowania swego dzieła na pocztówkach. Artysta wybrał sam 12 c. najciekawszych fragmentów, aby dawały dokładne pojęcie o całości dzieła, z obu stron oglądanego. Wykonane sposobem światłodrukowym pocztówki przedstawiają się bardzo artystycznie, a rozpowszechnienie ich przyczyni się nie mało do zapoznania szerokich sfer z dziełem, około którego w ostatnich czasach rozwinęła się gorąca walka wśród estetyków. Pocztówki okazały się tem więcej na czasie, że „Pochód“ został poraz pierwszy wystawiony na widok publiczny w Krakowie w gmachu Towarzystwa Sztuk Pięknych.

Wasze zdrowie

odzyskanie! Osłabienie Wasze i boleści znikną, Wasze oczy, nerwy, muszkuły, ścięgna będą silne, sen zdrowy ogólny Wasz stan zdrowia znowu się polepszy, gdy użyjecie prawdziwego Fluidu Feller'a z marką „Elsapluid“, Posłuchajcie naszej rady, spróbujcie i zamawiajcie próbną tuzin za 5 koron franco. Wytwórcą jest tylko aptekarz E. V. Feller, w Stutog Elsaplatz Nr. 260. Kroacya.

Pocztówki te można nabywać w Sanoku tylko w Kramie T. S. L.

„Straż polska“. Zarząd główny Straży polskiej w Krakowie, prosi gorąco wszystkich tych, którym wysłała swe nalepki (marki), aby raczyli nadesłać za nie należności załączonym czekiem, względnie w razie nieprzyjęcia, odesłali je w krótkim czasie.

Odpowiedzialny redaktor: Michał Pollak.

NADEŚLANE.

Artykuły umieszczone w tej rubryce nie pochodzą od Redakcji.

Obrażony przez redaktora Tygodnika ludowego Stanisława Boczarskiego, wniosłem przeciw niemu akt oskarżenia przed trybunał sądu przysięgłych w Przemyślu. Kiedy jednak wynik procesu p. Walentego Burezyka przekonał mię, że niebezpiecznem jest oddawać swą część w ręce sądu przysięgłych, bo oszczerca wychodzi z niego bezkarany, a poszkodowany na cześć zamiast otrzymania satysfakcji naraża się na ponoszenie kosztów procesu, postanowiłem cofnąć akt oskarżenia, a totem więcej, że podrażniony nowem oszczerstwem spoliczkowałem publicznie Stanisława Boczarskiego i przez to wymierzyłem sobie satysfakcję, która jedynie odpowiednią jest dla tego rodzaju oszczercey.

Władysław Chomiak.

Podziękowanie.

Nie mogąc osobiście podziękować Wszystkim, którzy w czasie ciężkiej choroby mej żony okazowali nam Swoją życzliwość i współczucie, — składam na tej drodze serdeczne „Bóg zapłać“.

Józef Trzciniński
Naczelnik stacji.

Podziękowanie

Wielmożnemu Panu Doktorowi Włodzimierzowi Pajączkowskiemu w Sanoku.

Racz Wielmożny Panie Doktorze przyjąć moje serdeczne publiczne podziękowanie za uratowanie życia mej żony przez spieszne zarządzenie operacji, oraz za Twoją łaskawą troskliwość w pielęgnowaniu w czasie jej ciężkiej choroby. Jedynie bowiem Twej fachowej wiedzy zawdzięczam, że uratowaną została matka moich dzieci.

Józef Trzciniński
Naczelnik stacji Sanok.



**Najlepszym
i najtańszym
środkiem na
nagniotki**

są wypróbowane przez lat 10,

przez

Cooka i Johnsona

amerykańskie patentowane

pierscie na nagniotki.

Środek ten w 10—20 minut po zastosowaniu uśmierza ból, a w 10 do 14 dni użyty wedle podanego sposobu każdy nagniotek na pewno usuwa.

Próbna sztuka 20 hal., 6 sztuk w pudełkach 1 kor.

Do nabycia w Sanoku w obu aptekach i we wszystkich aptekach Monarchii.



Przez Wys. c. k. Namiestnictwo koncesyonowane

BIURO PODRÓŻY

(dawniej Jadwiga Kieszowska)

ZYGMUNT KIESZKOWSKI

zastępca „Linii Hamburg - Ameryka“ dla Galicji Zachodniej

SANOK

naprzeciwko Stacji kolejowej.

Sprzedaż kart okrętowych do Ameryki oraz biletów kolejowych do Hamburga, jakoteż do wszystkich miejscowości w Ameryce.

Kantor wymiany pieniędzy amerykańskich

OGŁOSZENIE!

Gmina miasta Sanoka ma do sprzedania po cenach bardzo umiarkowanych

parcele budowlane na „Wójtostwie“

Plan parcelacyjny można przegladnąć w miejskim Urzędzie budownictwa.

Kierownik tymczasowego Zarządu:

Feliks Giela.

DOM MUROWANY

w pobliżu kolei, nadający się na pomieszczenie Zakładu przemysłowego, do sprzedania.

Wiadomość w Administracji Tygodnika.

Ruch pociągów kolejowych od 1. maja 1912.

Przyjazd:		Odzjazd:	
Stacja Sanok.	Przyst. Posada sanocka.	Stacja Sanok.	Przyst. Posada sanocka.
4:08 ze Lwowa, Przemyśla	4:15	2:13 do Sambora, Lwowa	—
7:26 z Zagórza, Mezö-Laborcz	—	4:12 do Jasła, Rzeszowa,	4:16
8:30 „Jasła, Rzeszowa, Krakowa	8:16	7:36 do Zagórza	—
10:24 ze Lwowa, Przemyśla	10:29	8:24 do Przemyśla, Lwowa	8:17
1:33 z Zagórza (szkolny)	—	9:51 do Zagórza, Mezö-Laborcz	—
2:29 z Jasła, Rzeszowa, Krakowa	2:24	10:26 do Jasła, Rzeszowa, Krakowa	10:30
2:33 ze Lwowa, Przemyśla	2:38	1:43 do Zagórza (szkolny)	—
5:43 z Zagórza	5:50	2:34 do Przemyśla, Lwowa	2:25
7:30 z Jasła, N. Sącza	7:25	2:35 do Jasła, Tarnowa	2:39
8:25 ze Lwowa, Przemyśla, Sambora	—	5:46 do Jasła, Rzeszowa	5:51
10:48 z Krakowa, Jasła, Rzeszowa	10:43	7:35 do Zagórza, Przemyśla	7:26
10:31 ze Lwowa, Przemyśla	—	8:46 do Zagórza	—
		10:52 do Przemyśla, Lwowa	10:44

KRAM T. S. L. w SANOKU

otrzymał wielki transport wyrobów gumowych jakoto:
balonów, lalek gumowych, piłek tenisowych i t.p.

PIŁKI NOŻNE „MATADOR“.